DZIENNIK WARSZAWSKI.

Czwartek 17/29 Listopada 1855 roku. № 318. Jutro Ś. Andrzeja Apost.
Wschód słoń. o god. 7 min. 47. — Zachód o g. 3 m. 50.

WIADOMOŚCI KRAJOWE.

Dyrekcja mennicy Warszawskiéj. — Podaje do wiadomości pp. jubilerów i złotników, handlujących drogiemi kruszcami i w ogóle wszelkich osób w Warszawie lub na prowincji zamieszkałych, trudniących się jakąkolwiek czynnością około złota i srebra, a wyszczególnionych w ogłoszonym pod dniem 26 Grudnia (7 Stycznia) 1853 roku reskrypcie komisji rządowéj przychodów i skarbu, że zapis do księgi probierskiéj w głównéj probierni przy dyrekcji mennicy Warszawskiéj rozpoczyna się z dniem 19 Listopada (1 Grudnia) r. b. i trwać będzie do dnia 20 Grudnia (1 Stycznia) 1855/6 roku. Zgłaszający się osobiście lub na piśmie do zapisu, winni okazać posiadane przez nich konsensa i wnieść przepisaną opłatę w myśl art. 6, 7, 10, 19, 36 lit. b i c, 39, 40 lit. a, a to pod rygorem art. 42 Najwyżéj zatwierdzonéj ustawy o probierniach w Królestwie. Aby zaś nikt niewiadomością nie tłomaczył się, dyrekcja mennicy uwiadamia, iż do zapisu takowego obowiązani są: a) stosownie do art. 6 ustawy: 1) fabrykanci wyrobów jubilerskich i złotniczych; 2) fabrykanci złota i srebra ciągniętego, walcowanego i malarskiego; 3) fabrykanci kopert, instrumentów, ozdób, guzików i wszelkiego rodzaju przedmiotów, do których złoto i srebro jest używaném; 4) fabrykanci wyrobów galwanizowanych, platerowanych, pozłacanych, posrebrzanych, niemniéj szychu i innych tego rodzaju wyrobów; b) stosownie do art. 19 ustawy: 5) oczyszczający złoto i srebro, lub tak zwani szajdarze; c) stosownie do art. 36 ustawy, wszyscy handlujący złotem i srebrem, tudzież wyrobami z tych metali, jako to: utrzymujący handle galanteryjne, jubilerskie i złotnicze, handlujący wyrobami ze złota i srebra ciągniętego, malarskiego, platerowanemi, z szychu, zegarmistrze, optycy, guzikarze, wreszcie handlujący złotem i srebrem zużytem, jakichbądź kształtów. W myśl zaś tegoż samego artykułu, ustępu lit. b: „osoby należące do klas handlujących, a trudniące się sprzedażą złotych lub srebrnych sztabek i przedmiotów w różnych innych przepisami dozwolonych kształtach, obowiązane są zachowywać przepisy dotyczące stęplowania drogich kruszców, niemniéj zapisywać się we właściwéj księdze probierskiéj, tak jak złotnicy i fabrykanci, chociażby razem prowadzili handel i innemi towarami." W końcu dyrekcja mennicy przypomina, że w myśl art. 6 ustawy: „nikt nie może się trudnić wyrobami ze złota i srebra bez otrzymania na to konsensu od władzy miejscowéj policyjnéj na papierze stęplowym 15-kopiejkowym, tudzież bez zapisania się, na zasadzie tego konsensu, do księgi we właściwéj probierni, który to zapis do czasu zaprowadzenia probierni okręgowych dopełniać się ma w probierni głównéj." Uchybiający takowym przepisom, dobrowolnie narażą się na skutki art. 42, 43, 44, 45, 48 i 56 Najwyżéj zatwierdzonéj ustawy o probierniach w Królestwie. — Warszawa dnia 11 (23) Listopada 1855 roku. — Dyrektor, radca kolegjalny, Kołakowski.—P. o. naczelnego kontrolera, Wołowski.

Warszawski Ober-Policmajster. — Urządzeniami policyjnemi, wzbronionem jest utrzymywanie w Warszawie, w domach nieodosobnionych, gęsi w znacznych partjach czyli stadach, z powodu, że nietylko wyziewy z tychże powstające są nieznośne, ale nadto podług opinji lekarskiéj dla zdrowia szkodliwe. Ponieważ mimo to urządzenie, niektórzy z właścicieli domów, mając na celu jedynie swą korzyść, mniéj baczą na własne i sąsiadów zdrowie i w miejscach nieodosobnionych wynajmują na ten cel handlarzom zabudowania, przeto poleconem zostało komisarzom cyrkułowym policji wykonawczéj, ażeby zawezwawszy właścicieli, którzy u siebie podobne miejsce posiadają, protokularnie zapowiedzieli im, że każdy, któryby życzył wynająć w domu swoim czy to dziedziniec, stajnię lub wozownię na pomieszczenie gęsi, powinien poprzednio zanieść podanie do władzy policyjnéj i pozyskać na to stosowne pozwolenie. Kto zatém takiego pozwolenia piśmiennego posiadać nie będzie, temu gęsi pod żadnym pozorem utrzymywać nie dozwolą i tego jak najściśléj przestrzegać będą. — Warszawa dnia 15 (27) Listopada 1855 r.— Jenerał-major, Gorłów.

— Wyszedł z druku Nr 43 Tygodnika Lekarskiego i zawiera: Darewski. Kilka przypadków gwałtownych bulów kurczowych przy porodzie, uleczonych pomyślnie za pomocą wody zimnéj. — E. Miłosz. O krwipuszczeniach, (wyjątek z farmakologji Neumann'a).— Karpiński. Nowy sposób wyrabiania kwasu mlecznego mleczanu wapna. — Spostrzeżenia meteorologiczno-lekarskie. — Odcinek. Natanson. Sfygmografia.— Nowe dzieła.

— Nakładem księgarni i składu nut muzycznych R. Friedleina przy ulicy Senatorskiéj Nro 460, wyszły: Nowy mazur Obertas, ułożony na fortepian, pszez J. Stefaniego, kop. 15 i Janek śpiew i muzyka ułożona przez K. Sobańskiego, kop. 15; do téjże księgarni nadeszły z zagranicy następujące nowości muzyczne: „Spominanie" wiersz B. Zalewskiego, muzyka Ignacego Krzyżanowskiego, kop. kop. 37 i pół, i „Stefan-Batory" poemat mazur przypisany Warszawianom, przez Apol. Kątskiego, kop. 75.

— „Ostatnie chwile Kopernika," obrazek dramatyczny przez Wacława Szymanowskiego, wyszedł z druku i jest do nabycia we wszystkich księgarniach Warszawskich.

WIADOMOŚCI ZAGRANICZNE.

A N G L J A.

Londyn 22 Listopada. Powiedzieliśmy że komisja mianowana do wyprowadzenia śledztwa względem postępowania policji w d. 1 lipca r. b, ukończyła swoje prace i złożyła raport. Idzie tu o zawichrzenia jakie miały miejsce z powodu propozycji lorda Grosvenor żądającej zamknięcia w niedziele wszystkich miejsc publicznych. Z tego powodu były zajścia między ludem i policją, a minister spraw wewnętrznych był oskarżany w Izbie niższej, że polecał i tolerował zupełnie przesadne środki surowości.

Komisja śledcza złożona z rekorderów Londynu, Manszestru i Liwerpoolu odbyła 15 posiedzeń i wysłuchała 180 świadków. Ganiąc postępowanie tłumów, zgromiła jednak w swoim raporcie nadużycia policji. Ta ostatnia powinna była poprzestać na oczyszczeniu drogi przeznaczonéj dla pojazdów, a tymczasem usiłowała ona opróżnić i murawy po których przechadzało się mnóstwo spokojnych ludzi.

Naczelnik policji p. Hugues mocno jest zganiony a ośmiu jego ajentów wymieniono z nazwiska jako tych którzy przekroczyli służące im prawa. Z tych ośmiu ajentów, jeden tylko jednak otrzymał dymisję, czterech oddano pod osądzenie ich zwierzchników, a trzech pod sąd karny. P. Hugues naczelnik który wydał rozkazy, otrzymał tylko od gabinetu lekką naganę. To postępowanie ze strony rządu żywo jest ganione przez prasę, która w naczelniku policji upatruje jedyną rzeczywistą przyczynę zawichrzenia dnia tego.

— P. Labouchere nowy minister osad podał się na nowo jako kandydat do Izby niższej w dotychczasowym swoim okręgu Taunton.

— *Times* chwycił się dziś kwestji którą podrzędne dzienniki roztrząsały już od dawna, to jest dowodzi potrzeby bezzwłocznego rozwiązania parlamentu. Według niego Izba wybrana przed trzema laty, nie przedstawia w żaden sposób obecnej opinji narodu. Panowie: Bright Cobden, Gladstone i D'Izraeli tudzież lord John Russel, sir J. Graham, p. Sidney Herbert, lord Stanley, pierwsi mówcy Izby, przestali zasługiwać na zaufanie swoich komitentów i jeżeli Anglja chce aby wojna była daléj z energją prowadzoną, powinna postarać się o innych ludzi którzyby bronili jéj interesów na mównicy.

— *Times* wzywa ministrów aby nie narażali się na spotkanie z Izbą, której najznakomitsze talenta należą do opozycji. Wnosić stąd można iż powodzenia odniesione w czasie zamknięcia parlamentu, nie polepszyły wcale położenia gabinetu którego lord Palmerston jest przywódcą. (*Neue Pr. Ztg*).

A U S T R J A.

Wiedeń 22 Listopada. W stanie zdrowia ministra wyznań i oświecenia hrabiego Leo Thun, zaszło pogorszenie. Stan skaleczonego oka wzbudza obawy, że może władza widzenia w tem oku nie da się zachować, a zapalenie jest tak wielkie, że nawet obawiają się złych skutków w ogólności dla szanownego ministra.

— Książe arcy-biskup wiedeński, wydał list pasterski z okoliczności zawartego konkordatu.

— W dniu 21 b. m. umarł w Peszcie poeta Michał Borosmarty. Gazety dla okazania żałoby z powodu jego zgonu, wyszły w czarnej obwódce.

(*Neue Preussische Zeitung*).

D A N J A.

— *Fadrelandet* donosi, że według najnowszych wiadomości z Washington, powszechnie tam mówiono o instrukcjach posłanych ambasadorowi Stanów Zjednoczonych w Kopenhadze, upoważniających go do zaproponowania rządowi duńskiemu dwuletniei zwłoki do zniesienia opłat na Sundzie. Ta nowina jak nam się zdaje bardzo potrzebuje potwierdzenia. Tenże sam dziennik który od utworzenia nowego gabinetu zwykle czerpie swe wiadomości ze źródeł urzędowych, donosi, że po wyjeździe ze Sztokholmu jenerał Canrobert uda się do Kopenhagi.

(*Journal de St. Petersbourg*).

E G I P T.

Alexandrja 8 Listopada. Postanowienie dywanu w przedmiocie zniesienia niewolnictwa, niedawno zostało tu wprowadzone w wykonanie. Nie tylko nie wolno odtąd w Egipcie ani kupować ani przedawać niewolników, ale nadto wszystkich niewolników zostających u prywatnych osób zawiadomiono, że odtąd są wolnemi ludźmi. (*Neue Pr. Zeitung*).

F R A N C J A.

Paryż 23 Listopada. Król Sardyński przybył dziś do Paryża i to wbrew zwyczajowi osób panujących, wcześniej niż było zapowiedziane. Na stacji znalazł oczekującego księcia Napoleona o którym mylnie doniesiono że miał się udać aż do Lyonu na spotkanie króla. Przyjęcie na ulicach Paryża było dość ciche z powodu zawczesnego przybycia króla Wiktora Emanuela i niepogody. Cesarz przyjął króla na wschodach pałacu Tuilleries.

— W zeszłą niedzielę zgromadzili się głuchoniemi mieszkający w Paryżu, delegowani z prowincji i wielu członków jeneralnego towarzystwa wsparcia i opieki, na ucztę wyprawioną z okoliczności podwójnéj rocznicy urodzin księdza de l'Epée i założenia pierwszego instytutu dobroczynnego dla głuchoniemych przez doktora Blanche. Prezydował jenerał d'Aigremont, mnóstwo znakomitości naukowych, literackich i urzędowych wzięło udział w téj uczcie. Wznoszono liczne toasty a przedewszystkiem niezatartej pamięci księdza de l'Epée.

— Koncerta pałacu wystawy odbywają się bez przerwy, ale słuchaczy bywa mniej niż na dwóch pierwszych, a mianowicie niż w niedzielę. Dziś jednak było około 10,000 ludzi, ale 10,000 ludzi w téj obszernéj nawie, to wydaje się prawie pusto. Dziś muzyka Felicjana Dawid stanowiła prawie cały program i kompozytor ten sam dyrygował. W przyszłą niedzielę będzie tak wielu śpiewaków w koncercie Berljoza, że obawiamy się czy śpiewacy nie będą widzami publiczności.

W Annexie, w Panoramie i pałacu sztuk pięknych, ciągle bywa bardzo dużo zwiedzających, ale zagraniczni wystawnicy nie bardzo uważają na prolongację wystawy i sprzątają gorliwie swoje artykuły. Król Sardyński przyszedłszy na wystawę zobaczy już tylko przedmioty wystawników francuzkich i sardyńskich, byleby mógł się do nich dostać przez niezliczone skrzynie i paki. Anglicy szczególnie okazują się gorliwemi w sprzątaniu, co z ich strony nie jest bynajmniéj dowodem grzeczności dla ich sprzymierzeńca włoskiego.

Wogóle nie można chwalić tego cząstkowego przedłużenia wystawy; smutnie jest patrzeć jak to niegdyś wielce wspaniałe nagromadzenie płodów pracy i przemysłu, gaśnie po trochu i traci coraz bardziéj swoją dawną powierzchowność; lepiéj było zakończyć świętną wystawę w dniu rozdania nagród.

— *Moniteur* ogłasza:

»Cesarzowej Eugenji oddano pod jéj protekcję domy wychowania »Legji honorowéj« którym wrócone zostają nazwy domów cesarskich Napoleońskich.

Co rok nasz wielki kanclerz Legji honorowéj przedstawiać będzie Cesarzowéj raport względem stanu i potrzeb domów Cesarskich. (*In. Bel.*)

G R E C J A.

Tryest 22 Listopada. Poczta z Lewantu przywiozła wiadomości z Aten 16 listopada. Izby zamknięte w dniu 6 zostały na nowo otworzone mową tronową, przyjętą z wielkiemi oklaskami. Ambasadorowie zagraniczni znajdowali się przy tej uroczystości.

W mowie tronowej powiedziano, że zmiana gabinetu jaka zaszła przed niedawnym czasem, była potrzebą prawa konstytucyjnego. Król dziękuje narodowi za dowody przychylności jakie otrzymał, Grecja pozostanie w postawie ścisłej neutralności wpośród walki prowadzonej obecnie. Mało ważne zajście ze Stanami Zjednoczonemi zostało załatwione. Energiczne środki przedsięwzięte zostaną dla zapewnienia bezpieczeństwa publicznego.

Zapewniano w Atenach, że pan Tricupis stanowczo-

nie przyjął przezesostwa gabinetu i posady ministra spraw zagranicznych. (*Indep. Belge*).

HISZPANJA.

Madryt 18 Listopada. Niemamy posiedzenia kortezów aż do środy, z okoliczności imienin królowéj. Uroczystość ta ograniczy się na zwykłych salwach artylerji i ogólném całowaniu ręki Jej Kr. Mości, a wieczorem będzie bal w pałacu. Przegląd zapowiedziany został odwołany nie wiemy dla czego.

Gazeta ogłasza dziś projekt prawa o reformie celnéj którą p. Bruil odczytał na piątkowém posiedzeniu. Propozycje zasadnicze w tym projekcie są niezmiernie ważne i chociaż nie zupełnie jeszcze zadowalają one stronnictwo wolnego handlu międzynarodowego, stanowią jednak niezmierny postęp w prawach celnych hiszpańskich, a zaszczyt tego postępu należy się panu Bruil, który co do niektórych artykułów okazał się liberalniejszym niż najbardziéj postępowi członkowie komisji w przedmiocie reformy.

— Nie mamy dość czasu do zdania sprawy z ceremonji na któréj znajdowaliśmy się w uniwersytecie z powodu rozpoczęcia kursów, a na któréj sama królowa przewodniczyła. Książę Vittorji, wszyscy członkowie gabinetu, większa część ministrów zagranicznych i wszystkie władze miasta znajdowały się tam także. Liczne tłumy zapełniły niezmierny salon uniwersytetu. Zwykłą mowę zagajającą miał jeden profesor wydziału lekarskiego. Krolowa przyjętą została z wielką sympatją. Obecność królowéj dziwną się zdawała stronnikom dawnych zwyczajów, którzy w tém upatrywali odstąpienie od prawideł etykiety dworskiéj. (*Ind. Belge*).

Madryt 21 Listopada. Kortezy na dzisiejszem posiedzeniu przyjęły artykuł 6 ustawy, tak jak go przerobiła komisja. Artykuł pierwotny stanowił że wszyscy hiszpanie mają prawo ubiegania się o wszelkie urzędy według swoich zasług i zdolności. P. Figueras, deputowany z opozycji, zaproponował aby dodano dla większéj wyrazistości że tytuły szlacheckie nie są potrzebne nawet do otrzymania urzędów przy dworze, a p. Olozaga popierał te poprawkę zbijaną przez marszałka O'Donnel ministra wojny i jenerała Zabala ministra spraw zagranicznych.

Komisja ustawy chwyciła się pewnego rodzaju pośredniego terminu i ogłosiła niewymagalność tytułów szlachectwa w ogólności do wszelkich posad nie wymieniając urzędów dworskich. Tym więc sposobem poprawka p. Figueras odniosła zwycięztwo, jeżeli nie co do litery, to przynajmniéj co do ducha.

Czy to rozwiązanie załatwiło także nieporozumienie zaszłe między p. Olozaga i jenerałem Zabala ministrem spraw zagranicznych? Tak się spodziewamy, albowiem wszelki powód nieporozumień usunięty został przez wotum kortezów, jednakże według wiadomości otrzymanych z Paryża, ci dwaj mężowie stanu trwają w postanowieniu wzięcia dymisji jeden jako członek gabinetu, drugi jako ambasador hiszpański w Paryżu.

Na tem samem posiedzeniu kortezy zatwierdziły także bez opozycji wybory municypalne jakie będą dopełnione do ogłoszenia niniejszego prawa. (*Independance Belge*).

— Depesza telegraficzna z Madrytu donosi że spokojność zupełna panuje w całej Hiszpanji. Minister skarbu oświadczył w kortezach że przedaż dóbr narodowych daje w całym kraju najpomyślniejsze rezultaty.

Pierwszy okręt pocztowy który ma odbywać żeglugę na oceanie Atlantyckim między Hiszpanją i Ameryką, odpłynie z Kadyxu d. 3 grudnia. (*Ind. Belge*).

NIEMCY.

— Piszą z Kassel do *Fr. Ztg.* że pogłoska o bliskim powrocie pana Hassenpflug do gabinetu, jest zupełnie bezzasadna, i na odwrót utrzymują, że męża stanu miało daleko ważniejsze powody od tych jakie głośno przyznano; mówią o gwałtownych wyrzutach jakie mu czynił książe elektor z powodu niepowodzeń środków jakich użyto w sprawie konstytucji. Pan Hassenpflug ma osiąść w Gerlitz. (*Journal de St. Petersbourg*).

WIADOMOSCI Z WSCHODU.

Konstantynopol 12 Listopada. Komisja wyznaczona do wyprowadzenia śledztwa względem sprawy Tunetańczyków, odbyła przedwczoraj posiedzenie przygotowawcze, a dziś rozpocznie stanowcze badanie. Ta praca zapewnie nie będzie długa, poczem zgromadzi się rada wojenna mająca wydać wyrok na winnych. Publiczność bardzo ciekawa jest tego wyroku, a mianowicie czy kara odpowie wielkości przestępstwa.

Komisja kontrolująca wydatki z funduszów ostatniej pożyczki odbyła także kilka posiedzeń. Seraskier ciągle okazuje niezadowolenie z tego środka, nie co do zasady, bo nie cofa się przed żadnym rodzajem kontroli, ale co do zastosowania jej, i w tem podobno ma zupełną słuszność. Wszyscy mówią o marnotrawstwach administracji tureckiej i każdy gotów rzucić na nią kamieniem, ale nikt nie zadaje sobie pracy żeby wejść w istotę tej rzeczy i przekonać się o niej. Bezwątpienia popełniają się tu różne nadużycia, ale moglibyśmy zaręczyć, że te nadużycia są tu daleko mniejsze niż gdziekolwiek indziej. Ten dowód wkrótce się znajdzie, bo Porta postanowiła ogłosić budżet wojny od lat dwóch. Pokaże się, że przez te dwa lata utrzymanie 250,000 żołnierzy na stopie wojennej, kosztowało Portę tylko 5 milj. fst., 125 milj. fr. Ciekawem jest czy Anglja albo Francja obeszłyby się taką summą. Wszyscy tu mniemają, że nastawanie o zaprowadzenie komisji kontroli jest dziełem lorda Redcliffe, który tym sposobem chciał zmusić niektórych ministrów tureckich do podania się do dymisji i przez to wywołać dezorganizacje gabinetu, który jest mu coraz bardziej nienawistny.

Ale manewr ten nieudał się i lord Redcliffe zmuszony jest zmienić plan kampanji. Dziś, ktoby temu uwierzył, usiłuje on pogodzić się z Mehmetem-Ali-paszą, i rzecz ta tak daleko zaszła, że pojednanie między temi zapalczywemi przeciwnikami może być uważane za osiągnione, idzie tylko o niektóre drobne kwestje etykiety, ale te wspólni przyjaciele potrafią zapewnie usunąć. Skoro lord Redcliffe pojedna się z Mehmetem-Ali-paszą, starać się będzie następnie pogodzić go z Reszydem, a to będzie także środkiem spowadzenia modyfikacji w gabinecie.

— W dniu 9 admirał Bruat przybył do Konstantynopola z częścią swojej eskadry i całą gwardją cesarską, którą ma odprowadzić do Francji. Admirał dziś oddaje wizyty wielkim dygnitarzom Porty, a jutro mieć będzie pożegnalne posłuchanie u Sułtana.

Eskadra angielska uda się zapewnie wkrótce do Malty gdzie ma zimować. Jest to dowodem, że kampanja Krymska na ten rok może być uważana za skończoną.

— Abd-el Kader w dniu 16 b. m. uda się do Damaszku, gdzie ma naznaczone miejsce rezydowania.

— *Journal de Constantinople* ogłasza długi artykuł usprawiedliwiający postępowanie policji tureckiej tak w sprawie Tunetańczyków jak i w atakach nocnych kompromitujących bezpieczeństwo ulic stolicy. Tymczasem jednak czytamy w *Presse d'Orient*:

Trzy dni temu, o godzinie 8ej wieczorem, na ulicy Pera, pani D. szła do teatru ze swoim mężem i jednym służącym, w tem otoczyło ich kilku łotrów, którzy zdarli z pani D. kosztowny szal i uciekli.

W nocy z środy na czwartek, trzej oficerowie angielscy zostali napadnięci w Galata; jeden z nich który był uzbrojony wydobył pałasz, a jednak zaledwie zdołał się wymknąć otrzymawszy pchnięcie sztyletem w ramie.

Pomimo głośnych krzyków policja nie przybyła im na pomoc.

— Depesza telegraficzna otrzymana przez *Times* donosi, że znaczna liczba żołnierzy tunetańskich, którzy mieli udział w ataku na szpital francuski, została skazaną na śmierć, i że wojsko tunetańskie zostanie wysłane do Batum i Sukum-Kale. Korespondencje otrzymane w Paryżu potwierdzają to doniesienie podane przez *Times*. (*Indep. Belge*).

— Wiedeńska *Militairische Zeitung* pisze co następuje:

Z najnowszych korespondencji angielskich i francuskich wynika, że koniec prawego skrzydła armji sprzymierzonych złożony z 6,000 żołnierzy, ma przezimować na równinie Kamli (między Czernaja, Czulin i Belbekiem). Trzy wąwozy równiny Yaila zostały ufortyfikowane przez sprzymierzonych. W obecnej chwili zatem armja nad rzeką Czernaja znajduje się zupełnie w stanie obronnym, i w głównej kwaterze spodziewają się co chwila ataku Rossjan. Nie ulega wątpliwości, że plan operacji za pomocą których Pellisier zamierzał skłonić Rossjan do opuszczenia Krymu, nie powiódł się we wszystkich punktach. Armja sprzymierzonych rozdzieliła się i straciła dużo drogiego czasu, a tymczasem armja rossyjska wzmocniła się. — Główny korpus floty anglo-francuskiej opuścił liman Dniepru aby przezimować w Bosforze gdzie okręty naprawiać będą swoje uszkodzenia. Służba żeglugi na morzu Czarnem odbywaną jest tam przez same tylko paropływy. — Przypuszczalnem jest że Omer-pasza przezimuje w Sukum-Kale.

— Menekli-Ahmed-pasza, naczelny dowódca wojska egipskiego w Eupatorji, żądał uwolnienia i otrzymał je. Zastąpił go w naczelnem dowództwie Sulejman-pasza, drugi dowódca dywizji egipskiej. (*Journal de St. Petersbourg*).

WŁOCHY.

Turyn 12 Listopada. Dziś z rana deputacje obu Izb miały zaszczyt przedstawić Jego Kr. Mości adresy odpowiadające na mowę tronową.

— Pan Paleocapa, minister robót publicznych i senator królestwa, powrócił tu wczoraj z Paryża. (*Neue Preussische Zeitung*).

Modena 18 Listopada. Urzędowy nasz dziennik wspomina postanowienie królewskie znoszące zupełnie instytucję małżeństwa cywilnego w księstwach Modeny, Reggio, Mirandola, Massa Carara i Guaetales. W miejsce małżeństwa cywilnego wprowadzone zostało wciąganie w osobną księgę, świadectw duchownego o dopełnieniu obrzędu ślubu kościelnego. Dzienniki liberalne powstają naturalnie na to nowe postanowienie. (*Neue Pr. Ztg*).

Korrespondencja Dziennika Warszawskiego.

Wrocław. Listopad. 1855 r.

Chcąc zacząć o tém, co miasto nasze obecnie najwięcéj zajmuje, wypada mi mówić o *drożyznie*, która doszła do stanu wszystkich strachem napełniającego. Nie wspominam chleba i bułek, bo te od dawna już są rozmiaru nader malutkiego, również nie nie powiem o mięsie, do którego coraz więcéj dokładają kości, ale że podwyższyli cenę cukru i kawy, to już za nadto. Pisma publiczne obfitują w dobre rady, jakim sposobem przeżyć tę klęski; jedni polecają, żeby być wstrzemięźliwym w pożywaniu potraw, t. j. nie najadać się, drudzy, żeby opasać się rzemieniem, a tym sposobem ściągnąć mruczący żołądek. Doświadczenie jednak uczy, że tém wszystkiém nie trafia się ludziom do przekonania, bo młodzi i starsi narzekają na niedostatek, a głód powiększa się w miarę, jak porcje drobnieją.

Co do światła też chcieli nas wziąść w kluby, mówiąc, że rzepak nie udał się, ale w tém przecie spekulanci i kupcy nasi omylili się. Nie pytamy się o ich olej, napełniając lampy nasze *fotożenem*, który nierównie tańszy, a płomień z niego daleko silniejszy. Prawda, że do niego potrzebny jest odrębny rodzaj lamp, ale ten wydatek prędko wynagradza się. Dowodem wielkiéj korzyści tych lamp jest, że upatentowani fabrykanci, t. j. Stobwasser i spółka w Berlinie, od miesiąca już nieprzyjmują wszelkich obstalunków, bo nastarczyć nie są w stanie.

Jak każde miasto tak i nasz Wrocław ma swoją »chronique scandaleuse« i swoje *oryginały*. Dam tu z parę urywków do nich należących.

Pewna dama z wyższéj warstwy społeczeństwa, która przez niejaki czas i w Warszawie gościła, siedzi teraz pod kluczem kryminału. Biedna Baronesa dopuściła się, jak mówią, *sfałszowania weksli*, a każdy niezmiernie ciekawy, jak tu sprawa, która przejdzie przez przysięgłych, będzie rozciągnięta.

Na jednéj z naszych ulic stoi dość duża kamienica, tém odznaczająca się, że okna grubą warstwą kurzu są pokryte i po części deskami zasłonione. Nikt ich nie widział otwartemi, a kiedy drzwi w zawiasach trzeszczały, to jeden tylko stróż okryty brudnym kożuchem wychylił głowę. Tajemniczy ten dom, przez lud »domem strachów« przezwany, od wielu lat zamieszkany został przez »starą pannę,« która nigdy nie wychodziła z niego, a którą, skoro w tych dniach pożegnała się z tym światem, wywieźli na wieczny spoczynek. Mnóstwo ciekawych zgromadziło się na ten pogrzeb. Po długiem oczekiwaniu drzwi domowe otwierają się, a zdumiona publiczność widzi trumnę szczególnéj formy, każdy był przekonany, że nieboszka w niéj siedzić musi, a to w miléj nadziei wyglądania i wychodzenia jeszcze z ostatniego mieszkania, bo buda opatrzoną była—drzwiami i okienkami! Orszak żałobny niesłychanie był liczny, ale więcéj słyszano w nim śmiechu, oznak wesołości niż płaczu. Któż zresztą miał wylewać łzy smutku? Zgasła stara panna zostawiła potężny grosz, a do niego ani sukcesora ani testamentu. Mówią, że w młodych latach uszczęśliwiła pewnego jegomościa przywiązaniem swojém, że jednak rodzice jéj w żaden sposób na zaślubienie zezwolić nie chcieli, więc z pierwszéj i ostatniéj jéj miłości żadnéj nie zostało pamiątki... oprócz syna służącego w wojsku. Pogłoska ta może jest bajką, choć niepodobnego, nienaturalnego w niéj nie masz nic. Jeśli nie prawda, to przynajmniéj zda się do kompletu materjału, z którego drugi Hoffmann utworzyłby straszliwy romans.

Nasz Wrocław dziś jest miastem całkiem niemieckiem, w niektórych rzeczach jednak zachowuje jeszcze *piętno polskie*. Mało sklepów, gdzie obok napisu niemieckiego nie masz polskiego. Prawda, że polszczyzna tutejsza nie wykwintna, że kresek i ogoneczków w niéj zupełnie nie masz, że sposób wyrażenia się nieraz tyle dziwnym, ile trudnym do rozwiązania, jak np. Magasin stroiów i *Antonie M.—Paiazdy do sprzedania—fabrika czekolati*— pod 7 *electorami*—Handel futer C. *dawno* C. 7,— Modne ubiory mąskie *wyrabiają się jak nailepiei*— Handel *zelaza lanego* i t. p. Z tém wszystkiém jednak miasto nasze pokazuje,

ile kocha wszystko to cokolwiek jest polskiem, osobliwie imperjaliki przejeżdżających panów i niewiast polskich.

Wrocławianin pełnéj krwi, wraz z połowicą i rodzeństwem zawsze musi być czemś zajętym, a zajęcie to powinno go bawić. Na ten cel urządzono *prelekcje popularne*, na które płeć piękna i płeć mocna uczęszczają. W tym roku czyta kilku profesorów z uniwersytetu. Zjawił się też niejaki Bossard, w skromności swéj nazywający się *jedynym praktycznym psychologiem*. Przyrzekł wyczytać z twarzy człowieka, jakiego jest sposobu myślenia, jakie są jego skłonności. Wyśmiewano się z oryginała, który się odpłacił rodakom (B. jest rodem stąd, a trudnił się dawniéj t. j. nim duch wstąpił w niego, malowaniem pokojów) publicznym wyrzutem: że zamiast serc znalazł kamienie!

Innego rodzaju zabawa, która coraz wiecéj wchodzi w modę, są *stereoskopy*, prześliczny wynalazek naszych czasów. Z pożądaną wygodą można teraz przypatrywać się wszelkim pięknościom pięciu części świata, a odbywszy przejażdżkę za złotówkę, narzekasz chyba, że oczy trochę bolą. Pokazują ci też figury ludzkie, zalotne paryżanki, a wtedy radbyś mieć tyle oczów co mucha, choćby potem i zapuchły.

Staraniem Henryka Merzbacha wyszedł tutaj *Śpiew* Zygmunta Bogdara, wiersz Kornela Ujejskiego: *Gdybyś ty była moją, aniele*! Poezja i kompozycja ładniutkie; szkoda tylko, że obok słów polskich nie ma przekładu; byłby przecież i dla Niemców przystępnym.

Jak w zeszłem półroczu tak i w teraźniejszem wydziały medyczny i prawniczy naszéj wszechnicy najwięcéj mają słuchaczów; filologiczny i teologiczny zaś mało bardzo są odwidzane. Słynnego profesora Frerychsa, który w tych dniach nominowany został tajnym radcą medycznym, uczcili akademicy solenną serenadą, wykonaną przy blasku niezliczonych pochodni.

LISTY BEZ PRETENSJI

Przesyła z podróży na wieś Bolesław Kopeć.

IV,

(Ciąg dalszy).

— Kochać bliźniego jak siebie samego—powiedział Bóg; mówił daléj proboscz, ja z mego powołania, muszę rozszerzać te zasadę, dla któréj także, myślę wprowadzić do skutku myśl jaśnie wielmożnéj naszéj dziedziczki—myśl założenia szpitala dla ubogich w parafii Babinie, myśl to błogosławiona i błogosławiony ten dom, któren ją na świat dał.

— Co znów proboszczowi ze szpitalami — mruknął Porośnicki, zapinając surdut na jeden guzik.

— Owszem szpitale są bardzo potrzebne — odezwała się wzniosłym głosem Porośnicka — to myśl moja; dziękuję ci proboszczu żeś się tem zajął, ale czyś mówił z sąsiadami, z magnaterją, ze szlachtą?

— Mówiłem! ale cóż szlachcic, cóż każdy obywatel dać może na szpital? parę desek, kopę gwoździ, dzień robocizny, a to za mało na zbudowanie domu przytułku nędzy i kalectwa; potrzeba tysięcy, a uboga szlachta ich nie posiada. Kołatałem ja i do domów magnatów, oni mi pomoc przyrzekli, kazali przyjechać do siebie z puszką obszerną, którą daj Boże choć miljon razy wypełnić.

— I u kogóż? u kogóż byłeś proboszczu??

Proboszcz wymienił wszystkie znakomite familje, rozsiadłe na mil kilkanaście w okół Babina, potem trząchnął puszką i rzekł:

— Ale nie pozwoliłbym aby jaki grosz wszedł do téj puszki, dopóki ręka saméj protektorki, córy szanownych śladów Porośnickich, swym groszem jéj nie poświęci. Tamci dadzą wiele złota, bardzo wiele— bo dać mogą; od was jaśnie państwo i grosz wpuszczony do puszki, stanie się złotem, boście sobie poprzedniemi czynami, na te cuda zasłużyli.

— Więc chcesz od nas tylko grosza! — rzekł śmiało Porośnicki, rozpinając surdut z guzika.

— Grosz, grosz, on ściągnie innych złoto.—Proboszcz kilka razy trząchnął puszką. — Darujcie tu już jest grosik, grosik mój, poświęcony łzami i modlitwą; włożyłem go pierwszy, niech mam choć to pierwszeństwo za wszystkie trudy koło nędzy ludzkiéj. Wy to szczodrym datkiem wynagrodzicie.

— Jak ten ksiądz wszystko wie! zawołały panny.

— A jakże nie mam wiedzieć wszystko o zacnych Porośnickich, kiedy każdy taką wiadomość radby opłacić złotem, każdy niesie pomoc swą dla szpitala dla tego, że chciałby swą rękę połączyć z domem Porośnickich.

— Mężu złota! — rzekła Porośnicka głosem próżności połechtanéj do najwyższego stopnia.

— Złota — powtórzył Porośnicki nie wstając z miejsca.

— Tak jest, złota z mojego biórka.

I Porośnicki musiał iść i powrócić z dużą kiesą wypełnioną złotem.

Porośnicka rozpuściła sakiewkę i kilkadziesiąt dukatów na stół wysypała; wtenczas proboszcz powstał z miejsca i wznosząc ramiona w górę, rzekł:

— To niedostateczny datek; złota ludzie mają dosyć, ale mnie, ale téj oto puszce potrzeba słowa, coby ją namaściło, potrzeba napisu, w którymby się mieściła myśl jaśnie wielmożnéj dziedzicki. Macie syna — zączął mówić głośniéj spoglądając na poetę — obdarzony dziwnym darem, nam niepojętym, składania wierszy.

— Haha! któż składa wiersze?

— Prostaczek ze mnie — komponuje on nieraz w dwóch wierszach najpiękniejsze mysli; przyszedłem więc i ja tutaj z prośbą, aby uczony młodzieniec zechciał złożyć kilka tytułów na puszkę, one to wypisane każdego pobudzą do datku, bo wiem, że co syn ten młody napisze, każdego do głębi duszy poruszyć potrafi.

— Aha! więc proboszcz chce od niego tylko poezji. — Zawołał Porośnicki oddychaiąc swobodnie.

— Tak tego chcę — co u ludzi nazywa się poezją, a u mnie prostaczka wierszoklectwem.

— Florynie, czy słyszysz prośbę księdza?

— Ehe — odpowiedział poeta, wziął od proboszcza puszkę i przyglądając się jéj zapytał: — To tu mają być wiersze?

— Tak, pod zameczkiem, na denku, z boków— niech będą słowa pełne twego młodego gienjuszu.

Porośnicka wysypała połowę dukatów z sakiewki.

Poeta zaś śmiał się, przekrzywiał i komponował cztery napisy wierszowane, które proboszcz powtarzając, przyrzekł że spamięta i wypisze na puszce.

— Co za słowa! co za słowa! — mówił proboszcz wznosząc ręce z pewnem podziwieniem dla poety.

— Jeszcze jedna prośba, pozwólcie niech na gmachu szpitalnym będzie wyrobiony ten napis i rysunek powiedział ksiądz i wyjął z kapelusza rysunek, zapełniony herbami, armatami, orderami i t. p. a w środku mający napis:

Marja Porośnicka ten dom postawiła
I tem się na wieki wieków wysławiła.

— A i ksiądz komponować potrafi?

— Po księżosku.

Porośnicka pochwaliwszy rysunek i napis, wysypała wszystkie dukaty z sakiewki i wziąwszy od księdza puszkę, napełniła ją złotem, mówiąc:

— Chciałeś grosza, masz dukaty; masz proboszczu, całą prawie puszkę wypełniłam złotem — niech wie szlachta co dać możemy.

— I wiedzieć będą, bo sława imieniowi Porośnickich, — rzekł proboszcz, wziął w poważnych ukłonach puszkę od Porośnickiéj, poszedł ku Kaziowi i przemówił do niego:

— Chociaż nie znam pana dobrodzieja, ale w imie miłości bliźniego, prosić o jałmużnę każdego przystoi.

Kazio zmarszczywszy nieco czoła, uśmiechnął się kwaśno i wyjmując z kieszeni kilkanaście sztuk półimperjałów, dumnie rzucił księdzu w ręku.

— Wierni słudzy Papieża dajcie jałmużnę. Nie potrzebuję was do tego namawiać, bo wy synowie stolicy naszéj wiary, dacie o ile wam stać na to; — mówił proboszcz stając z puszką przed włochami.

— Proboszczu, panowie artyści po polsku nie rozumieją.

— Jaśnie pani racz im wytłumaczyć.

Porośnicka przełożyła słowa proboszcza na język zrozumiały włochom, i dodała z pod wachlarza upewnienie, że dać mogą na jéj intencję.

Gdy ksiądz w podobny sposób obszedł wszystkich, wzniósł puszkę w górę, zabrzęczał złotem, i rzekł podniesionym głosem:

— Oto jest węgielny kamień! Miejmy nadzieję że płynąć będą dochody w tę puszkę, bo każden dowiedziawszy się że kamień położyła ręka j. w. dziedziczki Babina, z radością sięgnie do kieszeni; każdy przeczytawszy słowa na puszce wypisane, ostatni grosz odda na ofiarę biednych. Sława śladom Porośnickich; — zakończył dość cicho, jednak zrozumiale dla wszystkich.

— Siadaj, siadajno księżuniu jeszcze — wołał Porośnicki.

I proboszcz usiadł i chciał znów puszkę postawić pod krzesło, gdy właśnie wszedł do salonu pan Alfons, kazawszy sobie lokajowi podać kufel limoniady.

— A niebo przysyła mi jeszcze jednego ofiarnika — zawołał ksiądz, i powstawszy przedstawił się z prośbą akademikowi.

— Co to jest? — zapytał przestraszony Alfons, domyślając się nieprzyjemnych objaśnień.

— Niech akademik królewiecki, przyszła ozdoba Niemiec da jaką ofiarę na szpital ubogich.

— Ofiarę? ja dać? Mowił akademik, wziął puszkę do ręki, zważył ją na dłoni i oddając, rzekł: księże dobrodzieju, już w niéj jest dużo złota, ja nie da pieniędzy, bo to mała sprawa, ale będę opisywać w gazetach niemieckich, co się na cały świat rozchodzą, cały budynek, napisy, malatury, opiszę i księdza proboszcza.

— Daj pokój dobrodzieju, nic nie daj i nie ogłaszaj mnie i szpitala po waszych niemieckich gazetach — powiedział proboszcz i usiadł.

— A to co? zapytał Alfons biorąc rysunek, który ksiądz przyniósł.

— To będzie ozdobą szpitala.

— Jonika — dorika — brak w tem smaku i stylu; ja to poprawię i wysztychuję na kamieniu. Zaczął już rozprawiać niemiecki akademik, gotów do wszelkich poświęceń nie mających styczności z kieszenią.

— Daj pokój dobrodzieju, powiedział proboszcz odbierając od Alfońsa rysunek — co j. w. dziedziczka pochwaliła, tego pan nie masz prawa ganić.

Na to Alfons tylko mruknął, skrzywił się na księdza i zaczął z włochami szeptać o widowisku, które za nadejściem zmroku miało się rozpocząć.

Za uciszeniem się głosu kwestującego księdza, odezwały się głosy familji rozpromienionéj pochlebstwem proboszcza. Porośnicka zapragnęła arji z Roberta djabła, a wszyscy jéj żądaniom posłuszni, zabrali się do dzieła.

Proboszcz tymczasem powoli odsuwał się od stołu i usiadł za Porośnickim, który wirując ciągle tabakierką, zaczął niezmiernie poziewać. Ja także zacząłem manewrować, i po chwili znalazłem się obok proboszcza. Z początku przesiedzieliśmy obok siebie chwil kilka w milczeniu, dopiero gdy Porośnicki wyszedł z salonu i my mogliśmy być swobodnymi w rozmowie, proboszcz zapytał się mnie, z których stron pochodzę. Odpowiedziałem mu nic nie fałszując i dodałem także chęć, dowiedzenia się czegoś o jego nowicjacie duchownym. Proboszcz zwięźle opowiedział mi historję swego duchownego życia i w końcu, spoglądając mi śmiało w oczy, zapytał, jakie mam wyobrażenie o tutejszem towarzystwie.

— Nie mam dotąd żadnego — odpowiedziałem, bo nie wierzę a raczéj nie chcę wierzyć, że to co widzę jest naturą ludzi; zdaje mi się że to tylko chwilowa komedja, sen lub upojenie, ale to minie.

— Minie lecz zapózno! Wymówił proboszcz z lekkiem westchnieniem. Jakie pan masz wyobrażenie o mnie? zapytał się żywo.

— Chcesz proboszcz szczeréj odpowiedzi?

— Jak najszczerszéj.

Spojrzawszy na proboszcza zobaczyłem twarz myślącą, oko pełne wejrzenia śmiałego i postać prawie dumną ze swéj godności. Uśmiech filuterny zbiegł z ust jego i zdawało się że żadne słowo fałszu, przez nie wyjść nie potrafi.

— Dotąd miałem proboszcza dobrodzieja za człowieka przebiegłego, umiejącego korzystać ze słabości ludzkich.

— A jakie pan tu widzisz słabości?

— Gdzie spojrzę widzę chorych.

— Dobrze mi pan widzisz, powiedział proboszcz i zażył głośno tabaki z rogowéj tabakierki. Łatwo bo i każdemu poznać, że wszyscy tu zgromadzeni są to ludzie nędznych wyobrażeń i prawie obłąkanych zmysłów. Zgadłeś pan, umiem korzystać z ich głupoty; wszystko com dziś mówił, jest kadzidłem, którem oni tak lubią się upijać. Głupcy! — I znowu proboszcz zażył głośno tabaki, że aż Porośnicka się odezwała:

— Proboszczu jak można tak śpiewom przeszkadzać, aż cała drgnęłam.

— Daruj j. w. dziedziczko — zapominam się, ale to natura.

— Powiedz więc mi proboszczu, kiedy mamy z sobą szczerze rozmawiać, czy to choroba, czy natura, czy oni w tem zginą czy też wyzdrowieją.

— Choroba ale podobno choroba nieuleczona.— Porośniccy dawna szlachta, zamożna, uczciwa, osiadła od bardzo dawnych lat na dobrach Babinie, zawsze się cieszyła szacunkiem sąsiadów, miłością włościan, pociechą dzieci i błogosławieństwem Boga. Ostatni potomek Porośnickich dzisiejszy j. w. Porośnicki, przed niedawnemi laty był jeszcze godnym szlachcicem, szanowanym ogólnie panem Piotrem. W młodości skończywszy uniwersytet, oddał się gospodarstwu, ożenił się i z pewną nadzieją coraz lepszéj przyszłości, wziął się do pracy. Człowiek pojęć i zasad najlepszych, umysłowego wykształcenia,

nie zawiódł się i na ludziach, bo ci dając mu swą pomoc, postawili go w możności stary dwór odreperować, ogrody pozakładać, pobudować włościańskie chałupy, a przy zamiłowanéj pracy i uczciwości, wszystko rosło jak na drożdżach. W lat kilkanaście Babin nie był podobnym do siebie; wszystko się w nim świeciło dostatkiem i powodzeniem; ziemi przybywało, kapitały rosły i dziatki się mnożyły.— Pan Piotr zagrzebany w pracy, zanadto, oj zanadto! wyrzekł się nauki — gdy czas nadszedł edukacji dzieci, polecił to zupełnie żonie. Żona niegdyś godna osoba ale zawsze niewiasta płocha, zaczęła prowadzić dzieci tak, jak chciał świat, któren zaczął swą wychudłą piersią sztukać w bramy zamożnego Babina, bo dom Porośnickich okropnie rósł w znaczenie. Pan Piotr prowadził spekulacje gospodarcze niesłychanie zyskowne, na niczem nie stracił, owszem dziesięciu traciło on jeden zarabiał. To też najpierwsi panowie imienia, panicze, zaczęli nawidzać domek szlachecki a powoli zarzucając zdrowe powietrze Babina, kaprysami swego stanu, wprowadzili w dom szlachecki niepokój, rzucili fałszywą ambicję na jego prostotę i zbrudzili to wszystko szyderstwem co istniało przez wiarę i dla wiary. Nigdzie nie zbraknie tych ubogich chełpliwców, zatopionych w nędzy, co się nie wezmą do pracy, bo myślą że są stworzonymi do wyższych celów na téj ziemi, do celów których ani pojmują; takie szmaty oderwane z bogato wybitéj niegdyś trumny, zawitają tam gdzie ich wiatr zaniesie i napełnią powietrze trupim odorem.

Mąż zagrzebany całkiem w roli, zaczął patrzyć na wszystko co nie miało styczności z gospodarstwem okiem żony, a żona skłonna do wszelkich nowości, powoli zaczęła przejmować zwyczaje i sposób myślenia ludzi lekceważących wszystko, co jest niższe od nich w rodzie. Lat temu już kilkanaście Porośnicka pierwszy raz wyjechała z dziećmi za granicę, dla poratowania zdrowia, na tę podróż pan Piotr chętnie pozwolił. bo nie czyniła ona znacznych wydatków, przy ogromnie rosnących dochodach. Ta podróż poprawiła zdrowie, ale usposobiła serca i umysł do przyjmowania coraz niezdrowszych zasad, które płyną po świecie w kanałach złotem wyłożonych. Aż przed trzema laty zupełne rozbratanie się z uczciwością szlachecką, widocznie odbiło się na mieszkańcach Babina. Podróże bardzo częste pani za granicę, sprowadzały do domu nowości, które przy zupełnéj niewiadomości ich użytkowania, dom i jego mieszkańców powoli małpiły, aż w końcu z ludzi porobiły jakieś stworzenia, dziwne nawet do określenia.

Porośnicka w ostatniéj podróży do Włoch, otoczyła się zgrają niby artystów i z nimi przybyła do domu. Pan Piotr chociaż już przebrany z przydługich sukien szlachcica, w kuse suknie magnata, choć już z podstrzyżonym wąsem i z ręką obleczoną w rękawiczkę. nie chciał jednak pozwolić, aby cudzoziemcy objadali dom jego. Lecz czegóż kobieta nie zrobi? Czy wymyśliła, czy rzeczywiście ją oszukali jakiemiś śladami Porośnickich— tego nie wiem; dość że niemi usidlała pana Piotra, przedstawiła mu świetność familji. a ztąd konieczność przejścia ze stopy szlacheckiéj na stopę arystokraty magnata. Pan Piotr ustąpił, włożył na nos okulary i patrzy jak chce Porośnica, Ot cała historja tego dziwnego przejścia—zakończył proboszcz i zmarszczył czoło:

— A zatem główną przyczyną tej zmiany cóż było?

— Tu — zbytek pieniędzy. Gdyby nie miał tyle pracował by jeszcze; dziś ma miljony, cieszy się, że dzieci opływać będą w dostatkach. ale nie wie, że owe ślady Porośnickich; które może i na prawdę cudzoziemcy z jakich pozorów utworzyli, kiedyś a może niedługo, zniszczą to co uczciwy szlachcic zarobił — magnat zje szlachcica. Pan Piotr dziś ślepy, zepsuty, zmałpiony, cieszy się tylko że należy do znakomitéj familji, którą przebiegli cudzoziemcy umieścili aż w historji Watykanu, Porośnicka puściła się na drogę pokątnego zepsucia — bo myśli że pierwszy stopień do arystokracji jest niemoralność.

— Sądzisz więc proboszczu, że z nich nic nie będzie?

— I cóż z nich ma być jak nie ruiny, do których już sami dążą.

— Dla czegóż im nikt oczów nie otworzył?

— Nikt? a czyż pan myślisz, że moja filuterja, z jaką się niedawno popisywałem, nie jest skutkiem wymacania pulsu całéj rodziny! Jam chciał ich uleczyć, lecz darmo, nie ma lekarstwa; wolę więc teraz korzystać z ich słabości na pożytek drugich.

Przed rokiem Porośnicka chciała koniecznie na naszym parafialnym kościołku wybudować wieżę podobną do wieży jakiejś maurytańskiéj świątyni. Ledwiem potrafił ją odwieść od tego, a filuterją i niskim pochlebstwem zdołałem wymódz na niéj, że kazała kościół odreperować, nową dachówką pokryć i wewnątrz ozdobić. Wtenczas zacząłem nad niemi usilnie pracować. —lecz musiałem opuścić ręce i zamknąć oczy. Ślady Porośnickich ścigały ich na każdym kroku, Porośnicka kazała mi wyszukiwać w kościołku jakichś prochów znakomitych, koron i pancerzy! Udałem że w podziemiach są ślady tych wszystkich zaszczytów—żelastwo, szmaty wzięli za szczątki pancerza i korony; skorzystał na tem jednak kościół — bo całe podziemia na nowo zostały przerobione:

Czy pan myślisz że ta puszka byłaby pełną złota, gdybym najprzód dymem kadzidła nieodebrał im przytomności? Nie— ja nie mógłbym tu wejść, nie miałbym głosu, gdybym tylko zrzucił z siebie rolę prostaczka i niskiego sługi.

Znoszę i odgrywam podobne sceny — bo miło odgrywać je dla biednych. Oni wybudują szpital, wybudują szkołę.. i to zostanie tylko na ich pamiątkę...

— Więc się zmarnują!

— Jakbym widział — pójdą w rozsypkę, kto gardzi kolebką swego rodu, tego żadna kolebka nie przyjmie gdy umrze; wzgardzili dworem szlacheckim, z pałaców ich wypędzą: wyrzekli się cnoty pradziadów, robak zepsucia wylęgły na ręku ich dzieci, podejdzie im pod samo serce! zamiast zbliżać się do téj jedności co kiedyś światem zarządzi, oni popchnęli się w górę—to też pchnięci zostaną tak, że nie będą mieli mocy gdziekolwiek się zatrzymać.

Bóg już ich zaczyna karać. Syn niedołęga, niepodobny do nikogo z familji — błyskający czasami dziwnemi pomysłami, zdaje się zgrozić c hoć nie ma siły. Córki wychowane najgorzéj, mogą wydać potomstwo co zaplugawi naród. Nie! oni nie unikną nieszczęścia — czeka ich ono za więzienie ludzi dla swéj głupiéj dumy.

— Jakto?

— Czy pan widzisz tego starca? zapytał proboszcz pokazując na staruszka orderowanego. To jedna więcéj ofiara głupiéj dumy. Przywieźli go z zagranicy, nazywa się tak jak Porośnicka z domu, bo różnicę początkowych głosek za nic mają; służył niegdyś wojskowo i doszedł stopnia pułkownika—dziś zrobili go tu jenerałem. Kupili go bo tak się nazywa jak Porośnicka z domu, kupili go, bo ma na piersiach ordery na które piersią własną zasłużył, musi dopóty siedzieć wyprostowany w salonie, dopóki gość nie znudzi się jego widokiem. A jak umieją jednobrzmiącą historję o przodkach Porośniekich, tak i starzec musi na ich skinienie opowiadać swoje waleczne czyny, — tak męczyć wysłużoną starość to godne kary! rzekł z uczuciem proboszcz i powstawszy z miejsca rzucił na wszystkich okiem pełnem gniewu i szyderstwa.

— Więc tak daleko w obłąkaniu zaszli... mówiłem wstając także z miejsca.

— Duma, nędzna duma! Dwa są stopnie forsowego podnoszenia się w górę—na pierwszy sięga noga grubych dorobkowiczów, na drugi noga szlachcica, tamci nie zginą—ci zaś upaść muszą.

— Szkoda jednak ludzi—szkoda pana Piotra.

— Szkoda. szczęście ich popsuło..

* * *

Nareszcie i śpiewy ucichły a Porośnicka prowadziła poufną rozmowę z artystami, panna Ofelja uderzała jeszcze niechętnie w klawisze, a Kazio rozmawiając z młodszą Porośnicką, śmiał się, żartował, robił czułe miny i często ściskał rączkę panny w swéj pulchnéj dłoni.

— Może nam co pan jenerał ze swego życia opowie! zawołał Porośnicki wchodząc do salonu i zmuszając wszystkich, aby zbliżyli się do stołu i otoczyli jenerała, prostującego się do opowiadania z roskazu.

— Kochany wujaszku opowiedz nam co— mówiły panny przysiadając się do starca.

— Twoje życie jenerale pełne zaszczytów, zawsze może być słuchane z chlubą i radością.

— Dobrze—odpowiedział starzec, poruszył się na krześle, musnął ręką posiwiałą głowę i z trudnością poruszając szczękami zaczął opowiadanie.

Co opowiadał jenerał zrozumieć nie mogłem, bo i trudno było zrozumieć. każde słowo starca, wymówione było drżąco; oddzielone od drugiego o parę sekund czasu, każde zdanie zlepione z takich, zalewało czoło starca suchym potem i pierś wzdymało od zmęczenia. Słyszałem tylko że coś opowiadał o przedstawieniu na pokojach królewskich, widziałem że cała rodzina Porośnickich słuchała jenerała z zajęciem, chociaż znała jego historję na palcach, a czułem może więcéj bólu w piersiach niż sam starzec, bo litość musiała się wzbudzić w człowieku, patrząc na ten uśmiech przymuszony, na te usta z trudnością roztwierane, na tę całą ofiarę niewolnictwa za do bry stół, ciepły pokój i kłamane uwielbienie.

Spojrzeliśmy z proboszczem na siebie i porozumiewając się, chcieliśmy uwolnić starca od męczarni opowiadania. Zacząłem głośną rozmowę, lecz tę Porośnicki bez ceremonji uciszył, dopiero gdym wstał z miejsca i okazałem widoczną nieuwagę na opowiadanie jenerała; Porośnicki skrzywiwszy się niechętnie, uderzył dwoma palcami trzy razy w tabakierkę i jenerał zamilkł jakby mu kto głos odebrał.

Niechęć niezmierna obudziła się we mnie, lecz wspomniawszy na słowa proboszcza, że prawda tym ludziom już nic nie pomoże, zamilkłem. Gdy s tarzec zamilkł i wszyscy oczekiwali aby ktoś zaczął nową rozmowę, akademik zabrał głos, dowodząc o różnych rzeczach istniejących i nieistniejących na świecie. wywołując zadowolenie i świadectwa głębokiéj swéj uczoności. Nie mogłem znieść lekceważenia cudzoziemca—poruszając się więc żywo na krześle rzekłem:

— Panie akademiku czy w waszym uniwersytecie jest wydział nauk imaginacyjnych?

— Co to ma znaczyć imaginacyjnych? zapytał się Alfons roztwierając szeroko usta.

— To znaczy— czy u was uczą na każdym kroku mówić nieprawdę? Dosyć już mi pan nagadałeś o berle Salomona i o arce Noego, abym miał wierzyć twojéj uczoności i bądź pewnym że my wszyscy jak tutaj jesteśmy nie wierzymy ci ani słowa.

— Mnie nie wierzyć! zawołał zasadzając rękę za kolorową przepaskę pod kusym surducikiem:

— Chcesz pan żeby ci wierzyli mów prawdę. Na co być uczonym kiedy kto nie ma do tego prawa: wyszukujesz pan ślady Porośnickich, a nie masz wychowania o historji; że umiesz robić ognie bengalskie, puszczać race i świece rzymskie, że silnie grasz na flecie, tego ci nikt nie zaprzeczy panie akademiku.

— Broni! broni! Będę strzelać i zabiję! — wołał pan Alfons żywo podskakując do mnie. Wstałem i ja z miejsca i posunąłem się ku akademikowi.

— Z panem nie warto się honorowo rozprawiać. bo kto umiał oszukać i obałamucić tak liczną rodzinę jak jest rodzina Porośnickich, zasługuje bez żadnych ociągań na transport za granicę.

— Co, ja na transport! — krzyczał Alfons. wywijał mankiety i biegając po pokoju porwał za kufel limonjady.

Kobiety, przerażone widokiem rozgniewanego Alfonsa, zaszły mu drogę i błagały aby się umitygował.

— Nie mogę darować! — wołał Alfons wywijając pustym kuflem.

— Przeproś go pan, — rzekł do mnie Porośnicki.

— Ja mam przeprosić? — zapytałem chmurząc czoło.

— E bij ale zbij — szepnął mi do ucha i odszedł dla niepoznaki.

—Wyjedźmy, szepnął Kazio, który dla bezpieczeństwa swéj osoby skrył się za mnie.

— Niech panie będą spokojne, my się z p. Alfonsem jeszcze spotkamy; uczeni ludzie nie odrazu kończą swoje uczone sprzeczki.

— Dobrze, my się spotkamy. ja pana znajdę,—powiedział Alfons, postawił kufel, i szarpiąc ze złości przepaskę, rzucił się na krzesło, udając nieprzebłaganego.

Wtem wbiegł Władysław, wołając że już czas na widowisko. Wyszliśmy wszyscy. Alfons skrył się między kobiety, kierując tak, aby uchodził za młodzieńca pohamowanego w zemście przez prośby niewieście; jenerała prowadził lokaj pod rękę, a ja z proboszczem szedłem na końcu towarzystwa. *(d .c. n.)*

PRZYJECHALI do WARSZAWY.

H. Niem. Bojarski Józef ob. z Łuszczewa. Stobiecki Józef ob. z Gawarca. —*H. Wil.* Chmiszczenko Stefan radca kolegialny z Wilna. Słubicki Jan ob. z Brodni. — *H. Gerlacha* Frankowski Fel. ob. z Chliwek. Nowakowski Józef ob. z Rapocic.—*H. Rzym.* Seliwaczew Wiara żona jenerała z Petersburga.

WYJECHALI Z WARSZAWY.

Bardziński Karol ob. do Kutna, Lesińska Leopolda artystka do Petersburga. Mierzejewscy Gustaw i Kazi. ob. do Cesarstwa.

TEATR WIELKI. Dziś: *Trubadur.*

TEATR ROZMAITOŚCI. Jutro: *Honor i pieniądze.*

Dziś rano stopni zimna 1, wczoraj w poł. ciepła 2. Wysokość wody na Wiśle stóp 1 cali 7.

Do dzisiejszego Dziennika dołącza się Numer 93ci *Przeglądu Handlowego, Rolniczego i Przemysłowego.*

W drukarni J. Unger. —Wolno drukować. — Warszawa dnia 17 (29) Listopada 1855 roku. — Starszy Cenzor F. Sobieszczański.